Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok XIII. Kraków, wtorek 9 grudnia 1930 Nr. 326

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr 102-79 — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji
Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie

Na marginesie projektu nowej ordynacji podatkowej

II.

Możnaby ostatecznie zgodzić się na zniesienie Komisyj Szacunkowych, gdyby w drugiej instancji tj. w Komisjach Odwoławczych czynnik obywatelski był odpowiednio wzmocniony i reprezentowany. Postulat jednak ten jest w projekcie połowicznie załatwiony. Wprawdzie art. 11 przewiduje 2/3 z pośród płatników podatkowych wchodzących w skład Komisji Odwoławczej, podczas gdy dotychczas Komisja Odwoławcza dla podatku przemysłowego przewidywała 1/3 płatników, to jednak postęp w tym kierunku zostaje unicestwionym przez to, że Komisja Odwoławcza orzeka w sekcjach złożonych z przewodniczącego i 8 członków, w czem 4-ch jest mianowanych. Jeżeli samo Komisj aodwoławcza przewiduje czynnik obywatelski w stosunku 2/3, tem samem logiczną konsekwencją byłoby, by również w sekcjach byał ta sama proporcja, w przeciwnym bowiem razie odpowiednie dopuszczenie czynnika obywatelskiego w samej Komisji Odwoławczej zostaje przekreślonem przez przyjęcie odwrotnego stosunku w sekcjach.

W takich warunkach, gdy czynnik obywatelski jest faktycznie tak słaby w Komisji Odwoławczej, niema rękojmi odpowiedniej obrony płatnika przed Komisją Odwoławczą i nie możnaby się zgodzić na zupełne zniesienie Komisji Szacunkowej.

Możliwość zupełnego usunięcia czynnika obywatelskiego przewiduje art. 20 projektu, na podstawie którego sekcja Komisji Odwoławczej jest zdolną do powzięcia ważnych uchwał bez względu na ilość obecnych członków, w godzinę później na ponownem posiedzeniu, jeżeli w oznaczonej godzinie nie jawią się członkowie — co może więc doprowadzić do tego, że jedynie członkowie Władzy Skarbowej bez reprezentantów płatniczyh rozpatrywać będą odwołania.

Niebezpiecznym jest art. 39, przewidujący prawo Ministra Skarbu do odraczania i przesuwania wszelkich terminów. Wynika bowiem z tego, również prawo skracania ustawą określonych terminów. Przypominamy dla przykładu sprawę płatności drugiej raty podatku dochodowego, którą na skutek zarządzenia Ministra sprzecznie z ustawą ustalono na dzień 1 listopada br., nawet w tych wypadkach, w których strona nie otrzymała wymiaru podatku dochodowego.

Art. 40 przewiduje prawo żądania osoby interesowanej potwierdzenia pisemnego odbioru podania, zaznaczyć jednak nalеży, że każde potwierdzenie odbioru wymaga ostemplowania znaczkiem 20 groszy. Nie widzimy żadnego uzasadnienia, by tego rodzaju potwierdzenia odbioru pism przez Władze skarbowe musiały być ostemplowane. Płatnik wobec najrozmaitszych terminów i czasokresów chcąc się upewnić i mieć dowód wnoszenia rozmaitych podań do Władz skarbowych i wobec częstych zaprzeczeń Władz skarbowych musi wymagać potwierdzenia odbioru podań, które przecież same przez się są już ostemplowane, wobec czego zachodzi właściwie podwójne ostemplowanie, które wobec tak wielkich obciążeń odgrywa ważną rolę.

Zmiany wymaga również art. 43, co do doręczeń, przewidujący, że jeżeli adresat jest nieobecny, doręczenie uskutecznic należy do rąk któregokolwiek z członków rodziny, a więc także dziecku lub domownikowi adresata, wreszcie do rąk pracownika, zatrudnionego u adresata. Pisma takie zawierają albo decyzję Władz skarbowych, od których przewidziane są w pewnym czasokresie środki prawne, albo też wezwania do udzielenia wyjaśnień lub osobisteo stawiennictwa z agrożeniem prawnych skutków, wobec czego takie zastępcze doręczenia dokumentów zasadniczego znaczenia, jest nie do przyjęcia, gdyż może narazić płatnika na niepowetowane szkody.

Postęp stanowi artykuł 55 w łączności z art. 58, które stanowią, że na zaległości w padatkach przemysłowych i dochodowych odpowiada osoba, która w chwili powstania roszczenia podatkowego jest właścicielem przedmiotu opodatkowania oraz, że należnościom podatku przemysłowego przysługuje prawo pierwszeństwa do zaspokojenia przed innemi ciężarami i wierzytelnościami z całego majątku, będącego własnością przedsiębiorstwa. W ten sposób zmieniony został art. 92 ustawy o podatku przemysłowym, na podstawie którego podatek przemysłowy korzystał z prawa pierwszeństwa, nie z majątku ruchomego, będącego własnością przedsiębiorstwa, lecz z całego majątku ruchomego, należącego do przedsiębiorstwa obłożonego tym podatkiem. Jak wiemy, poprzednie brzmienie art. 92 dało sposobność do interpretacji takiej, że towar komisowy jako „należący do przedsiębiorstwa" mógł być przedmiotem zajęcia przez Władzę skarbową. Nowe więc brzmienie art. 58 jest identyczne z tem, jakie swego czasu proponowaliśmy w na szem piśmie.

Modyfikacji wymaga art. 66, na podstawie którego sumy wpłacane na poczet zaległości podatkowych, powinny być zaliczone najpierw na koszta egzekucyjne, następnie na odsetki, a w końcu dopiero na zaległości podatkowe. Praktyka wykazała ujemne skutki takiego zaliczenia wobec czego koniecznem jest, by sumy wpłacone policzone były na bieżące podatki.

Pomijając fałszywą nomenklaturę „kar za zwłokę", która powinna być zastąpiona oznaczeniem „odsetki zwłoki", należy stanowczo domagać się, by wynosiły one nie 2 procent, lecz tylko 1 procent i nie widzimy żadnego uzasadnienia dlaczego w myśl art. 69 mają odsetki za zwlokę wynosić w podatku gruntowym 1 procent, a w innych podatkach 2 procent? Również skreślić należy postanowienie, że miesiąc zaczęty liczy się za cały. Należałoby również obniżyć koszta egzekucyjne przewidziane w wysokości 5 proc. na 2 proc. i nie powinny one przekraczać pewnej maksymalnej kwoty.

Dr L. Lampel.

Przed otwarciem nowego parlamentu

Program pierwszych posiedzeń — Dziś obradują kluby opozycyjne — Więźniowie brzescy w Sejmie

Warszawa, 7. 12. Wszystkie przygotowania do otwarcia ciał ustawodawczych w gmachach Sejmu i Senatu są już na ukończeniu. Jak wiadomo, otwarcie Sejmu nastąpi we wtorek, o godz. 12. Przewodniczącym będzie jeden z najstarszych wiekiem posłów, poczem zostaną dokonane wybory marszałka Sejmu. Otwarcia dokona, odczytując orędzie p. Prezydenta Rzplitej p. premjer Sławek. Kandydatem większości na marszałka jest b. premjer Kazimierz Switalski, który niewątpliwie zotsanie wybrany na to stanowisko. Sanacja stawia dalej trzech kandydatów na wicemarszałków. Są to dr. Karol Polakiewicz, Jan Piłsudski i b. min. sprawiedliwości Car. Ponieważ istnieje prawdopodobieństwo, że **opozycja nie obsadzi dwóch pozostałych stanowisk wicemarszałków ze względów zasadniczych**, przeto możliwe jest, iż sanacja wyznaczy jeszcze dwóch kandydatów na wicemarszałków. Prawdopodobnie na wybraniu prezydjum Sejmu zakończone zostanie pierwszy dzień obrad sejmowych.

Otwarcie Senatu nastąpi tego samego dnia o godzinie 4 popoł. Tutaj również dokonany zostanie wybór prezydjum, a kandydatem większości sanacyjnej na stanowisko marszałka Senatu jest wojewoda wileński Władysław Raczkiewicz.

Jak słychać, natychmiast po otwarciu Izb Ustawodawczych, Rząd złoży do laski marszałkowskiej projekt budżetu na rok 1931-32 Prasa sanacyjna twierdzi, że bezpośrednio po otwarciu parlamentu wniesione zostaną przez sanację projekty nowych regulaminów izb parlamentarnych Projekty te mają **znacznie ograniczyć prawa posłów i senatorów, a zwiększyć uprawnienia marszałków obu izb.**

W związku z otwarciem sesji parlamentu zapowiedziane zostały na poniedziałek posiedzenia ugrupowań opozycyjnych. Przedpołudniem zbierze się klub PPS i klub narodowy, popołudniu klub Ch. D. Również w poniedziałek lub we wtorek rano mają zebrać się kluby Piasta, Wyzwolenia i mniejszości narodowych.

Wedle doniesień niektórych pism, z b. więźniów brzeskich zjawi się na pierwszem posiedzeniu Sejmu pos. Barlicki, jak również przywódcy Piasta Witos i Kiernik, którzy zdecydo

wał się podobno przyjąć mandat poselski, wskutek czego b. marszałek Sejmu Rataj nie wszedłby do Sejmu. Według tych doniesień poseł Kiernik objąć ma prezesurę stronnictwa i prowadzić pracę w kraju na rzecz Piasta.

We wtorek, dnia 9 bm. od godz. 12 do 13 Polskie Radio nadaje przez wszystkie stacje polskie przebieg otwarcia nowego sejmu w Warszawie.

Sejm śląski zażąda uwolnienia Korfantego

We wtorek 9 bm. o godz. 3 po południu nastąpi otwarcie trzeciego sejmu śląskiego. Pierwsze posiedzenie otworzy wojewoda Grażyński. Na posiedzeniu tem będzie wybrane prezydjum Sejmu. Blok katolicko ludowy i Niemcy oddadzą swe głosy na posła Wolnego, dotychczasowego marszałka, wobec tego wybór jego jest zapewniony. Tesame stronnictwa, t. zn. blok katolicko-ludowy i Niemcy, a wreszcie socjaliści mają uchwalić wniosek o wypuszczenie posła Korfantego na wolną stopę.

* * *

Onegdaj bawił w Sosnowcu sędzia do spraw szczególnego znaczenia Jan Demant, prowadzący dochodzenia w sprawie uwięzionych posłów. Pobyt p. Demanta w Sosnowcu pozostaje w związku z dochodzeniami prowadzonemi w sprawie posła Korfantego. Przez dwa dni sędzia Demant bawił również w Katowicach, gdzie konferował z prokuratorem Tokarskim. Pobyt sędziego Demanta w Sosnowcu i Katowicach okryty był ścisłą tajemnicą.

Co robią b. ministrowie?
P. Kwiatkowski — wojewodą śląskim?

Członkowie ostatniego gabinetu Marszałka Piłsudskiego, którzy nie weszli w skład nowego gabinetu, wracają na swe poprzednie stanowiska. B. minister robót publicznych, Dr prof. Matakiewicz, wyjechał w dniu 5 bm. w nocy do Lwowa, gdzie obejmuje z powrotem katedrę budownictwa wodnego na Politechnice lwowskiej.

B. minister reform rolnych, prof. Dr Staniewicz, powraca do Wilna, gdzie będzie wykładał na uniwersytecie ekonomikę rolniczą.

B. minister przemysłu i handlu, Kwiatkowski, pozostaje narazie w Warszawie, w przyszłym tygodniu wyjeżdża do Zakopanego, a od Nowego Roku obejmuje stanowisko naczelnego dyrektora w Mościcach.

Według zanotowanych przez „Polonję“ pogłosek, p. Kwiatkowski ma objąć stanowisko wojewody śląskiego po p. Grażyńskim, którego ustąpienie stałoby w związku z ostatniemi wypadkami na Śląsku.

Wreszcie b. minister sprawiedliwości Car, wszedł jak wiadomo do Sejmu i ma zostać wicemarszałkiem, oraz poświęcić się głównie zagadnieniu zmiany konstytucji.

Wielkie zmiany na placówkach dyplomatycznych

Jak donoszą z Warszawy, na szeregu placówek dyplomatycznych mają niebawem nastąpić gruntowne zmiany. Podobno nawet decyzja posła polskiego w Berlinie Knolla, który odwopowzięta. I tak przyjęta została dymisja posła polskiego w Berlinie Knolla, który odwołany będzie do centrali w Warszawie. Następcą p. Knolla ma zostać dotychczasowy wiceminister spraw zagranicznych Dr Wysocki. Poseł polski w Talinie p. Lubicki wraca do Warszawy, prawdopodobnie na swoje dawne stanowisko szefa wydziału prasowego. Obecny szef wydziału prasowego ministerstwa spraw zagranicznych Chrzanowski ma wrócić do Rzymu na stanowisko korespondenta PAT-a. Posłem polskim w Talinie ma zostać obecny szef gabinetu ministra p. Szumlakowski. Poseł polski w Hadze p. Kętczyński ma ustąpić. Taksamo ma ustąpić poseł polski w Kopenhadze Michałowski. Również ma być zmieniona placówka w Stockholmie, którą zajmuje obecnie p. Rozwadowski. Ma być też obsadzone poselstwo polskie w Tokio, gdzie od kilku lat wakuje stanowisko.

Prócz tego szereg starszych dyplomatów, nie mających obecnie żadnego przydziału, ma być przeniesionych w stan spoczynku. Nie są to wszystkie zmiany, jakie nastąpią w M. S. Z. Słychać bowiem, że nowomianowany wiceminister spraw zagranicznych płk. Beck, przeprowadzi zasadniczą reorganizację zarówno centrali jak i placówek zagranicznych.

Czy Reichstag odbędzie debatę nad polityką zagraniczną rządu?

Berlin, 7. 12 PAT Konwent seniorów Reichstagu opracował program pracy parlamentu na następny tydzień Posiedzenie plenarne wyznaczone zostało na wtorek. Ożywiona dyskusja wywiązała się nad tem, czy w ciągu obrad następnego tygodnia odbyć się ma również debata nad polityką zagraniczną rządu Mimo interwencji ministra spraw zagranicznych Curtiusa, który brał udział w posiedzeniu konwentu, nie dało się uzgodnić w tej sprawie stanowisk poszczególnych frakcyj. Ostateczną decyzję, czy dyskusja nad polityką zagraniczną odbyć się ma w następnym tygodniu, postanowiono powierzyć wtorkowemu plenarnemu posiedzeniu Reichstagu „Berliner Tageblatt“ informuje, że na posiedzeniu konwentu seniorów posłowie z G. Śląska niemieckiego z naciskiem wskazywali na to, że złą przysługę wyświadcza się mniejszości niemieckiej w Polsce, jeśli przy omawianiu wypadków na G. Śląsku polskim, kieruje się tylko względami odpowiadającymi celom partyjno-politycznym poszczególnych stronnictw niemieckich.

Dziś utworzy sen. Barthou nowy gabinet

Paryż, 7 12 PAT. Według oświadczeń osób dobrze poinformowanych, Barthou zakończy rokowania w sprawie utworzenia swego gabinetu nie wcześniej, jak dopiero jutro wieczór.

Paryż, 7 12 PAT. Barthou odwiedził Brianda, który przyrzekł bez zastrzeżeń swoją współpracę w gabinecie, jak również pomoc w jego tworzeniu.

Rokowania polsko-litewskie w Berlinie

Berlin 7. 12. Rząd polski wyraził swą zgodę na propozycję rządu litewskiego, aby z d. 15 grudnia rozpocząć w Berlinie bezpośrednie pertraktacje w sprawie podjęcia komunikacji kolejowej, pocztowej i telegraficznej między Polską a Litwą. Skład delegacji polskiej nie został jeszcze ustalony. W tej sprawie bawi w Warszawie poseł polski w Berlinie p. Roman Knoll, któremu prawdopodobnie zostanie powierzone kierownictwo delegacji polskiej. Ze strony Litwy prowadzić będzie rokowania tutejszy poseł p. Sidzikauskas.

Krzyż Niepodległości dla Prezydenta Rzplitej

Warszawa, 7. 12 PAT Wczoraj przedpołudniem odbyła się na Zamku uroczystość wręczenia P. Prezydentowi Rzplitej Polskiej krzyża niepodległości z mieczami. Krzyż wręczył P. Prezydentowi preezs Rady Ministrów Walery Sławek, w otoczeniu członków kapituły krzyża.

Osiedleńcy żydowscy opuszczają Bir-Bidżan

Moskwa. ŻAT. Zamiast 500 rodzin, które podług planu przybyć miały w roku bieżącym do miejscowości Waldheim w Bir-Bidżanie, przybyło tylko 300 rodzin. Z tej liczby tylko 100 rodzin pozostało w Waldheim. Pozostałe zaś 200 poczęści osiedliło się chwilowo w różnych miastach Dalekiego Wschodu, reszta zaś powróciła do swych dawnych miejsc zamieszkania.

Powrót Rykowa

Moskwa, 7 12 (R.) Oficjalna sowiecka agencja telegraficzna donosi, że Rykow powrócił z urlopu i ponownie objął stanowisko przewodniczącego Rady komisarzy ludowych. Okazało się zatem, że nie odpowiada prawdzie wiadomość o usunięciu Rykowa poza nawias życia politycznego, jaka się pojawiła w związku z rzekomym spiskiem przeciw Stalinowi.

* * *

Moskwa, 7. 12 PAT. Według otrzymanych tu wiadomości w Leningradzie aresztowany został ks. biskup Malecki.

Rozruchy w Salonikach

Ateny 7. 12 (R.) Z okazji wyboru burmistrza w Salonikach doszło na ulicach miasta do krwawych walk między przeciwnikami politycznymi Kres im położyła dopiero energiczna interwencja policji. W czasie walk około 20 osób odniosło po części ciężkie rany.

Einstein odmówił wywiadu dziennikarzom amerykańskim

Londyn. 6. 12. ŻAT. Gdy okręt „Belgenland“, na którym prof Einstein odbywa swą podróż do Stanów Zjednoczonych, przybył do Southampton, szereg dziennikarzy amerykańskich ulokowało się na okręcie, aby odbyć podróż wraz z Einsteinem. Prof. Einstein odmówił jednak dziennikarzom jakichkolwiek wywiadów.

Niedziela sportowa

WISŁA—CRACOVIA 2:1 (1:0)

Zawody towarzyskie tych dwóch rywali zakończyły się zasłużonem zwycięstwem czerwonych. Cracovia w komplecie, Wisła z nowopozyskanym Jelskim (Polonja) na backu. Z początku zaznacza się przewaga Cracovii powoli gra się wyrównuje. Gra była bardzo żywa i obfitowała w wiele ciekawych momentów. Na wyróżnienie zasługują z Wisły: Kisieliński zdobywa 2 bramki i cała defensywa. Z Cracovii: Sperling i Seichter. Publiczności około 4000. sędziował p. Rutkowski.

* * *

Wiedeń, 7. 12 PAT Piłka nożna: W walce o puhar wiedeński rozegrała się dzisiaj walka między Vienną a Sportklubem z wynikiem 6:2 (1:1). Dwa inne spotkania pierwszej klasy zostały odwołane z powodu niepogody.

* * *

Praga, 7 12 PAT. W zawodach przyjacielskich między praską Slavią a wiedeńskim Rapidem zwyciężyła Slavia 2:0.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 8 GRUDNIA

Kraków (313) 11'58 Sygnał, hejnał. 12'10 Muzyka powstania listopadowego. 13'10 Poranek Filh. Warsz. W programie utwory Griega 14 Dla rolników. 14'20 Muzyka. 14'30 Audycja rolna. 15'40 Dla dzieci. 16'10 „Najnowsze wydawnictwa“. — omówi dr. A. Bar. 16'30 Gramof. 16'40 Odczyt pt. „Piękno w postaci zwierząt“ — prof. dr. K. Simm 16'55 Gramof. 17'15 Wiadom. przyjem i pożyt. 17'40 Koncert policji państw (Ogiński. Wagner, Lehar. Sielski, Meyerbeer) 19 Rozmait. Komun. 19'25 Feljet. pt. „Kłamcy“ — wygł. p. H. Buczyńska. 19'40 Gramof. 20 Kwadrans liter 20'15 Pogadanka muzyczna. 20'30 Operetka Lehara „Paganini“ — wykonawcy P R. 22 Feljet. 22'15 Gramof. 2'50 Komun. 23 Muz. tan. 24 Hejnał.

Lwów (385.1) 11'40—24 p. Kraków.

Katowice (408.7) 11'58 Sygnał, hejnał. 12'15 Poranek Filh. Warsz. 14 Odczyt. 14'20 Muzyka. 14'30 Aud. rolna. 15'40 Dla dzieci. 16'10 „Noc listopadowa w literaturze polskiej“ — Br. Chrzanowska. 16'30 Intermezzo muzyczne 16'40 Odczyt. 16'55 Gramof. 17'15 Wiadom. przyj. i pożyt. 17'40 Koncert (p. Kraków). 19 Aud. autorska. 19'25 Feljet. 19'40 Rozmait. 20 Kwadrans liter. 20'15 Pogadanka muzyczna. 20'30 Operetka. 22 Feljet. 22'15 Gramof. 22'50 Kom. meteor 23 Muz. tan.

Wiedeń (516.3) 15'20. 17. 19'35, 20'30, 22 Muz.

Budapeszt (550.5) 17'15, 19'15, 20, 21'10 Muz

Königswusterhausen (1635) 16'30, 21, 22'30 Muz

Perspektywy spadku cen detalicznych

Giełdy towarowe całego świata sygnalizują obecnie zatrzymanie się spadku cen. W procesie tym najwidoczniej nastąpiło załamanie, uwidaczniające się w utrwaleniu cen na pewnym poziomie. Wchodzą tu w grę najważniejsze artykuły, jak surowce przemysłowe: bawełna, juta, kauczuk, metale i rudy, drzewo itp., oraz produkty rolne: zboża (na niektórych giełdach), produkty hodowlane, oleje itp. Z faktu powyższego należy wyciągnąć pewne wnioski. Zatrzymanie się cen to objaw wielce charakterystyczny dla przebiegu konjunktury — objaw świadczący że nadmierna podaż produktów na rynkach narazie się skończyła, a równocześnie rynki pieniężne osiągnęły dostateczny stopień płynności.

Pierwszy z tych objawów stoi niewątpliwie w związku z rozbudową karteli branżowych, które z jednej strony ograniczyły podaż i doprowadziły do zmniejszenia widoków na produkcję przyszłoroczną, z drugiej zaś doprowadziły do porozumienia najważniejszych producentów co do cen sprzedażnych. Mogło to nastąpić tylko po dostatecznem nasyceniu ośrodków produkcji gotówką, otrzymaną, za sprzedany uprzednio po niskiej cenie towar.

Drugi z nich — nastąpił przez stopniowo dokonywującą się kapitalizację sum zaoszczędzonych przez przemysł, naskutek spadku cen surowców przy jednoczesnem utrzymaniu się cen wyrobów, dokonaną w tym okresie, kiedy spadek cen surowców jeszcze nie zdążył wpłynąć na zmalenie zbytu towarów gotowych. Zmniejszenie się bowiem konsumcji wyrobów gotowych wśród ludności produkującej surowce nie nastąpiło odrazu, lecz stopniowo.

Obydwa te zjawiska, zgodnie z teorją cyklicznego przebiegu konjunktury, stanowią cechę charakterystyczną dla najniższego punktu depresji - po nich następuje recesja, ożywienie, związane z zapoczątkowaniem ruchu inwestycyjnego i wreszcie okres pełnej konjunktury.

Twierdzenie to pokrywa się zresztą z obserwacjami, poczynionemi w innej dziedzinie ekonomji klasycznej. Przedewszystkiem więc rozpiętość tzw. „nożyc“, tj. rozpiętość cen między najważniejszemi towarami przemysłowemi i rolnemi, charakteryzująca zdolność konsumcyjną rolnictwa i dynamikę inwestycyjną w przemyśle, osiągnęła w drugiej połowie października swoje maksimum, wykazane przez indeksy cen hurtowych Anglji, Stanów Zjednoczonych i Niemiec, które to kraje są najważniejszemi i najmiarodajniejszemi ośrodkami produkcji światowej. Zjawisku temu towarzyszy niebywały wzrost liczby bezrobotnych, która w U. S. A. dochodzi do 5 milj. osób (około 25 proc. ludności czynnej zawodowo), w Niemczech przekracza 3 miljony również około 25 proc., a w Anglji wynosi około 4 miljony (ok. 33 proc. ludności, objętej klęską bezrobocia). Bezrobocie to powstało naskutek redukcji wytwórczości w przemyśle i rolnictwie, w przemyśle z powodu ograniczenia produkcji w związku ze zmniejszeniem się konsumcji ze strony rolników, w produkcji zaś rolnej naskutek zmniejszenia się rentowności tej produkcji i konieczności ograniczenia jej w przyszłych latach.

W Polsce, dzięki niewielkiemu jeszcze uprzemysłowieniu kraju i małemu nasyceniu gospodarstwa kapitałami, procesy te nie wystąpiły z taką wyrazistością, jak w innych krajach. Kryzys przez nas przeżywany ma swe źródło przedewszystkiem w nadmiernie rozbudowanej działalności inwestycyjnej w latach 1927 i 1928, dokonanej prawie bez udziału dopływu kapitałów z zewnątrz. Miały w tym wypadku miejsce inwestycje, przeprowadzone na podstawie zdyskontowania oszczędności, które jeszcze nie nastąpiły, czyli tzw. antycypacja oszczędności. Ponieważ ogólne załamanie się światowej konjunktury nie pozwoliło na przeprowadzenie oszczędności — inwestycje te stały się źródłem przesilenia.

Obecnie więc zanosi się na to, że krzywa wykresu konjunktury światowej zacznie się podnosić w górę. Powyższe zjawisko przejawić się musi w żywiołowym spadku cen detalicznych. Handel już wyczerpał środki, przy pomocy których przeciwdziałał dotychczas temu spadkowi, musi więc zdecydować się na pewne straty, celem powiększenia obrotów przez obniżenie cen detalicznych i uprzystępnienie zubożałemu konsumentowi zakupu towarów. Jest to koniecznością, gdyż w zmagazynowanej nadwyżce towarów, oczekującej na nabywcę, uwięzione są znaczne kapitały, nie odrzucające odsetek, handel zaś tymczasem zużywa dla swej egzystencji środki, przeznaczone do obrotu. Spadek cen detalicznych musi zresztą nastąpić i z tego między innemi powodu, że stanowi on naturalną konsekwencję spadku cen surowców, który się już dokonał.

Równolegle ze spadkiem cen detalicznych będzie następowała tendencja do obniżenia płac robotniczych. O ile jednak płace da się utrzymać na dotychczasowym poziomie przy jednoczesnem obniżeniu cen na wyroby przemysłowe, (uzasadnionym przez potanienie surowców), zwiększy się tem samem zdolność nabywcza ludności. Ponieważ zaś kryzys obecny jest bezsprzecznie wywołany przez zachwianie się równowagi między produkcją a konsumcją, zwiększenie spożycia chociażby nawet kosztem pewnych ofiar ze strony warsztatów produkcyjnych — będzie stanowić centralny punkt wyjścia w zażegnaniu kryzysu światowego. Ent

OPERATOR FILMOWY W ROLI KUGLARZA.

Dwaj angielscy operatorzy filmowi przebywali już dłuższy czas w Północnej Laponji, aby utrwalić na swej taśmie tryb życia i obyczaje tamtejszych mieszkańców. W związku z tem zaczęli się do nich zwracać z prośbą o porady lekarskie także Lapończycy. Na szczęście Anglicy mieli ze sobą pewną ilość oryginalnych tabletek Aspirin, znanych powszechnie jako niezawodny środek przeciwko zaziębieniom, influenzie, grypie, reumatyzmowi i t. d. W ten sposób udało się operatorom filmowym uśmierzyć cierpienia niejednego Lapończyka i pozyskać szybko ich zupełne zaufanie. 3678

„Biura na chwilkę!“

Zawrotna karjera miljonera Levy'ego z Kowna

Przed czterema laty zjawił się w New Jorku obywatel kowieński, nazwiskiem Herman Levy. Mr. Levy nie posiadał ani centa, to też objął stanowisko woźnego redakcyjnego, z pensją tygodniowo 18 dolarów. W ciągu całego roku Mr Levy nosił rękopisy z redakcji do drukarni a droga jego często prowadziła tuż około znajdującego się w trakcie budowy drapacza chmur. Gmach ten zwie się Bryant Park Building, a w roku 1927 był jeszcze zaledwie szkieletem stalowym. Prace nad murami nie zostały jeszcze nawet rozpoczęte, kiedy u dyrektora Bryant Park Building — towarzystwa akcyjnego zjawił się woźny redakcyjny.

— How do you do, Mr. President?

— How do you do? — odpowiedział dyrektor — ale niech się pan nie trudzi, ja nic nie kupuję...

— Powiedz no pan, ile pięter nie jest jeszcze wynajętych w nowym gmachu?

— Siedem.

— Coby to kosztowało?

Dyrektor spojrzał krytycznym wzrokiem na tę postać biedaka, który mówił z nim tonem, jakby miał w banku Morgana conajmniej pół miljona dolarów.

— Cztery dolary rocznie za metr kwadratowy. Jest to przeciętna cena w tej dzielnicy.

— Mr. President, ja wynajmuję tych siedem pięter. Niech pan zadzwoni z łaski swojej po notarjusza, aby spisać kontrakt.

Dyrektor wyjął z ust cygaro.

— Panie Levy, co pan robi za kawały? Poco pan potrzebuje siedem pięter, kiedy pan prawdopodobnie nie jest w stanie zapłacić za jeden metr kwadratowy?

— Potrzebuję nie siedem lecz o wiele więcej pięter. Co do tego ma pan zupełną rację, że nie

Z. F. FINKELSTEIN (Wiedeń)

Ostatnia noc Hansa Herzla

Sylwetka widmo

Błąkał się, jakby w śnie gorączki po pokładzie, nie bacząc wcale na podejrzliwe spojrzenia okrętowej załogi.

Będziemy mieli burzliwą podróż — może służyć kocem, sir?

No, Thank you.

Zadrżał na dźwięk własnego głosu. W ostatnich miesiącach żył w londyńskiej mansardzie tak bardzo odosobniony od świata, że nagle własny jego głos wydał mu się głuchy i obcy.

Z wytrzeszczonem spojrzeniem wpatrywał się osłupiałym wzrokiem w mrok. Opustoszałe i zimne rozlewało się morze, wzburzone potocznemi wichrami czasu północy, — na szlaku Dover—Calais.

Tylko szybciej! szybciej! — oszalała niecierpliwość smagała jego zmysły. Przed kilku zaledwie godzinami uderzyła go, jakby obuchem naczugi krótka wiadomość o ciężkiej chorobie Pauliny i oto, jakby w odurzeniu spakował spiesznie kufry i runął w pierwszy autobus wiodący na dworzec, by osiągnąć jeszcze naczas najbliższy okręt pasażerski.

Siostrę widział jeszcze przed niedawnym czasem. Z szeroko rozwartemi oczami stała sam w pokoju szpitalnym zakładu obłąkanych i imała się głośno łkając brata. Żarliwe pocałunki wypalała na jego rękach, jego twarzy. — „Jasiu! Jasiu! zostań przy mnie! Nie opuszczaj mnie, nie opuszczaj mnie!!“ — wołała w drętwą rażącej trwodze.

Nie, nie! — to niegodne kłamstwo — błysnęło mu przez myśl. Ona nie jest umysłowo chora! — tylko on rozumie ją. Nikt nie pojmuje dzieci Herzla — tych bezkreśnie smutnych dzieci królewskich, które w zupełnem osamotnieniu krwawią z powodu pierworodnego grzechu ostatniego pokolenia...

Zimny dreszcz przebiegł mu po grzbiecie. Od rozstania się z lecznicą, prześladuje go to zmieszane oblicze z straszliwie wlepiającemi się oczami i wdrąża się płomieniem ognia w obolałą duszę.

„Hans! Hans!“ — brzmi jeszcze okropnie serce rozdzierający krzyk w jego uszach. — Ojciec woła mnie — dajcie mi pójść do niego. — dajcie“...

Dozorcy brutalnie wypchnęli go z pokoju. Ale długo jeszcze słyszał ten krzyk za drzwiami, aż póki zczezł w zawodzącym szlochu. „Ojcze, mój ojcze...“

Na górnym pokładzie okrętu przycupnął na ławce. Fala morska wdarła się nagle nad przegub okrętu i oto w straszliwym pomruku spienionych bałwanów zdawało mu się, jakoby słyszał dalekie wołanie siostry. Siostry? Wspomnienia dziecięce przejęły dreszczem jego myśli. Czyż nie była to jego matka, którą dopiero niedawno widział w szpitalu? Te oczy, te wargi, te rozpuszczone blond-włosy i te śmiertelnie umęczone gesty zmarłej. Rychło po śmierci ojca wydarto mu ją w przykry sposób, ale nigdy nie znikała mu z pamięci głęboko smutna, pełna wzniosłości i bezimiennego bólu, bezucieszonego bytu. A kiedy dojrzewał, miejsce jej zajęły siostry. Jedyne, które rozumiały go i które z bezgraniczną pieczołowitością towarzyszyły pomotanej drodze jego życia.

Droga życia?... Niby marny kadłub rozbitego okrętu leżało nagle przed nim to życie. Wieczyste uganianie się wśród obcych ludzi, mających dlań tylko pociechę i współczucie — gonitwa, w której kurczowo tęskni za dumną miłością, odwzajemnianą miłością. Bruździący niepokój pędził go stale za własnemi myślami i własnem kształtowaniem doli, podczas gdy każdy widział w nim tylko syna zmarłego wodza i desygnowanego wykonawcę jego dzieła. I oto, tak ciążyło mu to dziedzictwo za życia, jak klątwa i żarło miąższ jego życia.

Czemże był ten ojciec?... Z pamiętników owiewała go wprawdzie niezliczoną ilość razy, niby powiew wichury, przewielka jego pieszczotliwość, ale przypomniał sobie jedynie wyniosłą tę postać, która stale tylko zmęczona, wyczerpana, poduszczana furjami ciężkich trosk przebiegała między jedną podróżą, a drugą — dziecięcy pokój. Jak ku wieży musiało

mam pieniędzy, ale to jest zupełnie zbyteczne. Mam dobry pomysł, na który dostanę tyle pieniędzy, ile potrzebuję.

— Czy mógłbym prosić o szczegóły?

— Pomysł mój jest następujący: pomieszczenia biurowe będę wynajmował, a mianowicie każdemu tyle pokoi i na taki czas, jak mu to jet w danej chwili potrzebne. Każdy może według potrzeby wynająć u mnie pomieszczenia biurowe na rok, na tydzień, czy na dwa dni. Jeżeli dziś wprowadzi się kto do mnie, wynajmując pomieszczenie 40 metrów kwadratowych, bo większego nie może zapłacić, czy też nie potrzebuje do swego interesu, to ma możność za dwa tygodnie, czy też kiedy zechce rozszerzyć swe przedsiębiorstwo. Za drobną opłatą może każdy wynająć odemnie urządzenie biurowe, ale ostatecznie te drobne opłaty zsumują się i w ciągu trzech lat będą właścicielem umeblowania setek a może tysięcy lokali biurowych, a mnie nie będzie to kosztowało ani grosza. Następnie stenotypistki. W większości przedsiębiorstw marnuje się niewiarygodnie dużo pieniędzy na panienki do pisania, przyczem pracują one przeciętnie nie więcej, jak 3 godziny dziennie. W moich biurach każdy płacić będzie za stenotypistki jedynie za ten czas, który rzeczywiście będzie je zatrudniał. Naciska na guzik przy biurku i trzy minuty potem jedna z moich stenotypistek zjawia się, a kosztuje zaledwie 80 centów na godzinę. Jeżeli ktoś dyktuje powiedzmy tylko 15 minut, zostaje mu policzone dokładnie 20 centów. Ale to jeszcze nie wszystko: będę dostarczał moim lokatorom także druki biurowe, chłopców na posyłki, połączenia telefoniczne, śniadanie-lunch, fryzjera, kąpiel, adwokata, a także pieniądze, jeżeli będą potrzebowali kredytu i będą nań zasługiwali. Poco mają odwiedzać drogiego adwokata? I poco mają pędzić do banków, gdzie będą mieli większe trudności, niż u mnie? Mam świetnych prawników, których moi lokatorzy zatrudniają przez cały dzień, a którzy z tego względu chętnie u mnie pracują. Należy nacisnąć jedynie na guzik L., a mój adwokat zjawia się i załatwia wszelką sprawę prawną mego lokatora. Lokator płaci mi za to potem i mniej niż gdzieindziej, podczas gdy adwokat ma do dyspozycji swe pieniądze natychmiast w mojej kasie, z których potrącam 25 procent za ryzyko i pomysł. Mój sekretarjat załatwia wszelkie sprawy bankowe i giełdowe, zamawia bilety teatralne oraz uskutecznia wszelkie polecenia. Za każdą sprawę obliczam 5 centów. Podczas golenia dostarczam bezpłatnego stenografa, który notuje wszelkie polecenia na cały dzień. Jeśli ktoś przyjedzie tylko na jeden dzień do New Jorku, może mieć u mnie biura i personel, telefon i doradcę prawnego i to w takiej cenie, jakgdyby używał tego wszystkiego w ciągu miesięcy, czy lat, tak, że za tych parę dni musi zapłacić tylko drobny ułamek całej sumy.

Taka była treść pomysłu, który pan Levy przedstawił dyrektorowi Bryant Park Budding. Prezydent nie wahał się ani chwili więcej z wezwaniem swego notarjusza i spisaniem umowy najmu kredytującej genjalnemu woźnemu redakcyjnemu opłatę czynszu za pierwszy rok w sumie 400 tysięcy dolarów. O świetnej przyszłości tego pomysłu byli wszyscy tak przekonani, że panu Levy wynajęto na kredyt dwa piętra w gmachu General Motors i cztery piętra w gmachu Salmon Tower. Największe firmy meblowe współzawodniczyły ze sobą, aby dostarczyć na kredyt potrzebnego umeblowania, a architekt również na kredyt przerobił urządzenie wewnętrzne biur i zainstalował przesuwane ściany przegradzające. Najpotężniejsze firmy otworzyły filje w domu biurowym Mr. Levy, aby być natychmiast do dyspozycji jego lokatorów. Trzy dni po zawarciu kontraktu najmu pierwszy dom biurowy był już uruchomiony. A po 2 tygodniach nie można już było dostać ani jednego wolnego pokoju.

Minęło dokładnie 3 lata od chwili otwarcia domu biur Mr. Levy, a szczęśliwy ich posiadacz zarobił dotychczas ćwierć miljona dolarów na swym pomyśle. Że wszystko nie jest bajką, że domy biurowe istotnie mieszczą się w trzech wspomnianych domach i że cała ta sprawa jest doskonale znana w całym New Jorku o tem przekonał się każdy kto choć parę tygodni bawił za oceanem.

ZE SPORTU

MAKKABI (Warszawa)—SKRA mecz bokserski wygrali pięściarze żydowscy gładko 11:3 pkt.

DWA TURNIEJE HOKEJOWE KLUBÓW ŻYDOWSKICH odbędą się w nadchodzącym sezonie zimowym, jeden w Zakopanem, drugi we Lwowie

5000 FUNTÓW ofiaruje okręg angielski Makkabi na budowę stadjonu olimpijskiego w Tel Awiw.

NEUWOHNER (Żyd. Klub. Motorowy Lwów) zwyciężył w biegu 2 km. lance osiągając szybkość 108 km na godz. na maszynie „Terrot“.

GOLDE, znany kolarz szosowy Makabi warszawskiej, trenuje obecnie pilnie w boksie.

GOLDMAN (ŻASS Warszawa) wyznaczony został również do instruktorskiego kursu hokejowego w Katowicach.

12,000 FUNTÓW zapłacił Arsenal londyński za obrońcę Huddersfieldu słynnego Goodalla. Jest to najdroższy piłkarz świata.

17-LETNIA MADISON, największy fenomen pływacki świata, posiada 12 rekordów światowych i 27 amerykańskich.

NAJWIĘKSZĄ SENSACJĄ SZERMIERCZĄ była klęska teamu Włoch do Szwecji 3:5 pkt.

ANONIMOWY OFIARODAWCA przeznaczył 2 miljony dolarów na cele lekkiej atletyki amerykańskiej. Sam procent roczny wynosi 100.000 dol. Czyż dziwne, że sport w Ameryce może się tak wspaniale rozwijać?

CARNERA—PAGLINO, sensacyjny mecz bokserski w Barcelonie wobec 100.000 widzów, zakończył się zwycięstwem niespodziewanem Carnery, ważącego o 27 kg więcej od Paolina, w 10 rundzie

MECZ LADOUMEUQUE — PETKIEWICZ—KUSOCIŃSKI na 1500 metrów odbędzie się w Warszawie w maju 1931 r. w imprezie międzynarodowej Warszawianki. Rekordzista świata jest obecnie na średnim dystansie niepokonalnym fenomenem.

HERTHA BERLIŃSKA doznała szeregu klęsk w mistrzostwie piłkarskiem mimo sfuzjonowania się z macierzystym klubem Charlottenburg SC. Derby jednakże z Tennis Borussią wygrała 5:3.

MIASTA NIEMIECKIE wydały w 1929 r. na cele sportowe 25 miljonów złotych. Liczba tych miast wynosi łącznie 88. Tesame miasta wydały na opiekę młodzieży 175 mil. złotych. U nas w Polsce budżet PUWFu wynosił 8 milj. zł. dla całego państwa, a miasta nie wydały sumarycznie nawet takiej kwoty.

MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE ŚWIATA mają się odbyć w r. 1934 w Europie. Najpoważniejszym kandydatem na gospodarza tej imprezy jest Holandja.

NOWA GWIAZDA PŁYWACKA pojawiła się w Anglji. 16-letnia Wolsthomea zdobyła rekord światowy na 500 mtr. w czasie 8,35.2 min

---

dziecko patrzeć w smutne oczy ojca i tak pozostał jeszcze i po jego śmierci nadludzki cień, w którym gubiło się jego własne życie...

Syn Teodora Herzla!... Niby krzyk ironji wieków gnała go ta klątwa. Z kraju do kraju, z zawodu w zawód, od Boga do Boga. Był sierotą, co wyrosła na obczyźnie, potem był bankowym urzędnikiem, żołnierzem, pisarzem, nauczycielem, korepetytorem, reporterem, tłumaczem — z szczebla na szczebel spada coraz bardziej. Ale z dumą odrzuca wszelką łaskę. Byle tylko nie łaska!... Tylko nie współczucie z synem i spadkobiercą Teodora Herzla.

Królewski syn! Cóż wiedzą ludzie o bruździącym bólu ostatniego z rodu Herzla?... Co wiedzą o dreszczach gorączki walczącej kreatury, która za życia wędrować tylko musi w blasku?... Stale tylko czuwać, zawsze czuć skierowane na siebie świdrujące spojrzenia, pełne strachu, ciekawości i oczekiwania. Pozbawiony być własnego życia, miłości — z powodu siebie samego, w najlepszym zaś razie otoczony pietyzmem, a na wyżynie życia czuć odrazę i pogardę całego narodu dla renegata — tego narodu, w imię, którego ojciec jego poświęcił życie...

Nie mogę dłużej — n i e m o g ę! — zawołał niemal głośno, a szloch wstrząsnął jego piersią.

Mżący deszczyk przeleciał mu po gorączkującem czole i wyrwał go z głuchego, ślęczącego rozmyśliwania. Aż po gardło waliło w nim serce. Sięgnął po kołnierz surduta, bo trzęsło nim i oto mimowoli dotknął krzyża z słoniowej kości, jaki od pięciu lat nosił, jako talizmam. Niby szkielet zwisał na łańcuszku, na szyi i tulił się zimny do nagiej piersi.

Dobry kapelan Hechler — przebiegła go myśl dreszczem. — Gdyby wiedział, jak mi ten symbol cierpienia w ostatnich czasach rozpłynął się w bezistotny schemat... Wyzwolenia kurczowo szukała obolała moja dusza i na chwilę zdawało mi się, jakobym zadusił duszące dziedzictwo w universum miłości chrześcijańskiej. Ale wkrótce, nazbyt rychło dziedzictwo krwi zwyciężyło syna człowieczego z Nazaretu...

Nie! nie! — nie dam się — ja nie dam się!!...

Na dziko spienionych falach chwiał się okręt, a straszliwe napięcie ostatnich miesięcy smagało chore jego serce strachem i trwogą. Jednem pchnięciem zerwał krzyż z piersi i rzucił go w fale. Jakby oswobodzony z koszmarnej zmory, rozwiała się jego przygnębiająca duszność. Byle tylko precz odemnie! precz! — kołatało głucho w jego mózgownicy...

Był tak zmęczony, tak znużony. Oczy palił żar gorączki, a uczucie oswobodzenia się z całego tego labiryntu ostatnich lat rozprężyło **zwolna jego członki.**

Tylko nie dać się! — M u s i o z d r o w i e ć **moja Paulina, krew krwi mojej, dumna, jak ja,** i ach! jak ja nieskończenie samotna w dużym, pustym świecie. Matko! Matko! Czyż miałabyś mi być wyrwana raz jeszcze, mnie, dojrzałemu człowiekowi? Cóż w t e d y pozostanie mi jeszcze?...

Tylko szybciej! szybciej!!... Wkrótce będę przy niej i wyrwę ją szponom choroby, jak kiedyś, jak kiedyś — przed laty! Obłęd! obłęd! — królewskiemi dziećmi jesteśmy i z beznadziejnego pokolenia. Jesteśmy tylko inne, nie obłędne!

Okręt poruszał się teraz krok za krokiem naprzód. Wkrótce zabłysły pierwsze światła rotmanów i poprzez poranną szarugę przeraźliwie wyły syreny. Jednym susem znalazł się na ostatnim przebugie okrętu.

Ląd na horyzoncie! Jakby nawpół oszołomiony potoczył się do kajuty, by zabrać podróżny kufer. Natłok ludzi spycha go w bok. Wkrótce okręt zatrzymuje się w porcie. Szalonemi susami śpieszy przez pomost ku molo. Obcy ludzie zbliżają się ku niemu i wlepiają weń osłupiały, współczucia pełen wzrok. Czy uwiadomił o swoim przybyciu? Nie zwraca na nich wcale uwagi, aż póki zatrzymują go przemocą. Paulina? P a u l i n a!? — zawołał, jakby szalony i spojrzał w ciemne oczy oczekujących.

Jakby dziki okrzyk rozpaczy dobył się z jego piersi. Zataczał się w odurzeniu. Umarła? Umarła?!!... W przeraźliwych błyskawicach

JÓZEF ROTH.

Mendel jedzie do Ameryki

Z omówionej przez nas niedawno nowej powieści znakomitego pisarza niemiecko- żydowskiego Józefa Rotha p. t „Hiob" — dajemy poniżej przekład fragmentu, opisującego przygotowania do wyjazdu „bohatera" powieści, Mendla Singera, do Ameryki.

O piątej nad ranem w poniedziałek Mendel Singer wstał. Wypił herbatę, pomodlił się, szybko zdjął rzemienie z czoła i ręki i poszedł do Zamieszkina.

— Dzień dobry! — zawołał już zdaleka. Zdawało mu się, że już tutaj, przed zajęciem miejsca na furze Zamieszkina, rozpoczynały się czynności urzędowe i że powinien był powitać Zamieszkina, jak urzędnika.

Konie rżały i biły ogonami po zadach.

— Hej! Wio! — krzyknął Zamieszkin i strzelił batem.

O 11-tej przed południem przybyli do Dubna. Mendel musiał czekać. Trzymając czapkę w ręku, wszedł przez wielkie wrota. Portier uzbrojony był w szablę.

— Dokąd to? — zapytał.

— Ja chcę jechać do Ameryki. Dokąd mam pójść?

— Jak się nazywasz?

— Mendel Mejlechowicz Singer.

— Po co jedziesz do Ameryki?

— Pieniądze zarabiać! Tutaj źle mi się powodzi.

— Pójdziesz do pokoju 84. — odpowiedział portjer. — Tam już czeka wielu!

Siedzieli w wielkim, sklepionym na żółto wymalowanym korytarzu. Mężczyźni w niebieskich uniformach czuwali przy drzwiach. — Wzdłuż ścian stały brunzowe ławki, zajęte do ostatniego miejsca. Ale gdy ktoś przybywał, niebiescy ludzie czynili ruch ręką; a ci, którzy siedzieli, stłaczali się i przybysz wciskał się między nich. Palili, pluli, żuli ziarnka słonecznika i chrapali. Dzień nie był tutaj dniem. Przez matową szybę położonego bardzo wysoko okienka docierało tylko słabe wyobrażenie o dniu. Gdzieś tykały zegary, ale mało się wrażenie, że idą one obok czasu, który w tym korytarzu stał na miejscu.

Od czasu do czasu człowiek w niebieskim uniformie wywoływał jakieś nazwisko. Wszyscy budzili się. Wywołany podnosił się, chwiejnym krokiem podchodził do jakichś drzwi, zaopatrzonych w biały, okrągły guz, zamiast klamki. Mendel zastanawiał się, w jaki sposób zabrałby się do tego guzika, aby otworzyć drzwi. Wstał, bowiem od długiego siedzenia w tłoku bolały go wszystkie kości. Ale zaledwie się podniósł, gdy jeden z niebieskich podszedł do niego.

— Siadaj! — krzyknął groźnie.

Mendel nie znalazł już miejsca na ławce. Stanął więc około niej, przycisnął się do ściany i pragnął jedynie, by stał się tak płaski, jak mur.

— Czy czekasz na numer 84? — zapytał niebieski.

— Tak, — odparł Mendel. — Był przekonany, że właśnie ostatecznie zamierzano go wyrzucić. Debora jeszcze raz będzie musiała przyjechać. Pięćdziesiąt kopiejek i pięćdziesiąt kopiejek, to już razem cały rubel.

Ale niebieski człowiek nie miał zamiaru wyrzucić Mendla. Zależało mu przedewszystkiem na tem, aby czekający siedzieli na swych miejscach i aby wszystkich mógł mieć na oku. Gdy któryś z nich podnosił się, to mógł przecież również rzucić bombę.

Anarchiści czasami przebierają się, — myślał odźwierny. Przywołał ruchem Mendla do siebie, obmacał Żyda i zapytał go o dokumenty. A ponieważ wszystko było w porządku i Mendel mimo to nie miał miejsca niebieski człowiek powiedział:

— Uważaj! Widzisz te szklane drzwi? Otworzysz je. Tam jest numer 84!

— Czego chcesz tutaj? — wrzasnął barczysty mężczyzna z za biurka. Urzędnik siedział akurat pod portretem cara. Ta urzędowa figura składała się z wąsów sumiastych, łysej głowy, naramienników i guzików błyszczących. Był on jakby pięknem popiersiem za szerokim kałamarzem z marmuru.

— Kto ci pozwolił wejść tutaj? — Dlaczego się nie meldujesz? — huczał głos z biustu.

Mendel Singer w międzyczasie zgiął się uniżenie. Nie był przygotowany na takie przyjęcie. Pochylił się, nastawiając plecy na grzmoty i pioruny, chciał stać się nikłym, równym ziemi, jak gdyby burza zastała go w szczerem polu. Rozwiały się fałdy jego długiej kapoty, a urzędnik ujrzał kawałek wytartych spodni Mendla i poszarpaną skórę cholew jego butów. Ten widok złagodził gniew urzędnika.

— Podejdź bliżej! — rozkazał — . Mendel zbliżył się z wysuniętą naprzód głową jakgdyby chciał zaatakować biurko. Dopiero gdy spostrzegł brzeżek dywanu, podniósł zlekka głowę. Urzędnik uśmiechnął się.

— Dawaj papiery! — huknął.

Nastąpiła cisza. Słychać było tykanie zegara. Przez okiennice wdzierały się złote promienie późnego popołudnia. Od czasu do czasu urzędnik zastanawiał się przez chwilę, spoglądał przed siebie i nagle chwytał w powietrzu muchę. Trzymał schwytaną ofiarę w swej wielkiej pięści którą ostrożnie otwierał, poczem urywał skrzydełko, potem drugie i przyglądał się, jak okaleczony owad pełzał po biurku, usiłując uratować nędzną resztkę żywota.

— A gdzie podanie? — zapytał nagle. — Gdzie jest podanie?

— Nie umiem pisać, wasza wysokości! — usprawiedliwiał się Mendel.

— O tem wiem, ty bałwanie, że nie umiesz pisać! Nie pytałem o świadectwo szkolne, a o podanie. A poco mamy pisarza? Co? Poco państwo utrzymuje pisarza? Dla ciebie, ośle, ponieważ właśnie nie umiesz pisać. A więc idź do pokoju numer 3. Napisz podanie. Powiedz, że ja cię posyłam, abyś nie potrzebował czekać. Potem przyjdziesz do mnie. Ale jutro! I jutro po południu będziesz mógł według mnie wyjechać!

Mendel skłonił się jeszcze raz. Zaczął się cofać, nie mając odwagi odwrócić się tyłem do dygnitarza. Droga od biurka do drzwi wydawała mu się nieskończonością. Wreszcie dotknął drzwi. Odwrócił się szybko, chwycił antabę, pokręcił ją najpierw w prawo, potem w lewo i jeszcze raz się ukłonił. Wreszcie stał znowu w korytarzu.

W numerze trzecim siedział zwykły urzędnik, bez naramienników. Był to niski, duszny pokoik, dokoła stołu stało dużo ludzi, pisarz pisał i pisał, nerwowo maczając pióro w kałamarzu. Pisał szybko, ale jakoś nie mógł skończyć. Przychodzili wciąż nowi ludzie. Mimo to zdążył zauważyć Mendla.

— Wasza wysokość, posyła mnie pan z pokoju 84, — oświadczył cicho Mendel.

— Podejdź bliżej! — rozkazał pisarz. Stłoczeni petenci rozstąpili się. — Rubla za stempel! — rzekł dygnitarz, rozejrzawszy się w papierach. — Mendel wygrzebał rubla z niebieskiej chustki. Twardego, błyszczącego rubla. Pisarz nie zabierał monety, oczekując conajmniej jeszcze 50 kopiejek za swoją pracę. Mendel nie zrozumiał dość zresztą wyraźnych życzeń pisarza. Wtedy pan pisarz rozgniewał się nie na żarty.

— To są dokumenty? — To są szmaty, które rozpadają się w rękach!

I podarł, niby mimowoli, jeden z dokumentów na dwie części, poczem sięgnął po gumę arabską. Mendel Singer drżał na całem ciele.

Guma arabska była zbyt sucha, wobec czego urzędnik napluł do flaszeczki i huchnął kilka ra-

---

zagęszcza się głuche przeczucie w pewność. I ona stracona! I ona!

Nie zwracając uwagi, na rojowisko ludzkie, jakby duchem nieobecny, pognał do szpitala. Dajcie mi siostrę moją! — dobywało się zeń. — Ona nie martwa! — ona żyje jeszcze! — ona **ż y ć m u s i** jeszcze — córka Herzla — królewska córa! Muszę ją obudzić! Puśćcie mie! Puśćcie mnie!..

Ścinający krew w żyłach krzyk zapełniał lecznicę. Jak dziki rzuca się na trumnę, aż odrywają go przemocą. Palił go mózg i oto ohydna zabłysła w nim myśl, że droga jego życia wije się poprzez wieczysty szereg grobów. Gi nie jedno za drugiem z pokolenia Herzla — przedwcześnie — z połamanemi skrzydłami orlemi..

Późnym wieczorem zaprowadzono go do hotelowego pokoju. Spazm płaczu, który dumnie usiłował stłumić, łagodnie wstrząsnął jeszcze jego ciałem. Załamała się wprost w sobie wielka szczupła postać. Apatycznie patrzały podbiegłe krwią oczy w dal i niezliczone zmarszczki zaryły się bróżdami w goloną twarz, Liby runy ciężkich, długich walk. Sięczał, rozmyślając przed siebie. W mózgownicy grzmiało jeszcze głuche wołanie za umarłą siostrą. Paulina! Pau — li — na!...

Gdzież jest teraz? — Dokąd zawiedli go ci ludzie, których widział po raz pierwszy, a którzy otaczali go taką pieczołowitością? — Niejasno przywodzi teraz na pamięć, że przed wyjazdem mówił telefonicznie z dobrym kapelanem, Hechlerem i zamówił przezeń pokój hotelowy w Bordeaux. Siostra miłosierdzia w białym stroju dotykała łagodnie goracego jego czoła.

„Musi się pan zebrać w sobie. — To wspólna nam wszystkim dola. — Nabierz pan odwagi, monsieur Herzl!" —

Dźwięk jego nazwiska wstrząsnął nim. Jakby z głuchego snu śmierci wracał zwolna do przytomności. Jakby wyprzątnięty z wszystkich mąk życia leżał bez sił na łóżu. Został sam w pokoju i słyszał tylko, jak gwałtownie dudni chore jego serce. Jestem znużony, znużony — szeleściło w głowie. Na chwilę opanował go ołowiany sen, ale rychło ocucił się, jakby przebudzony kołysaniem okrętu. Kołysanie to tkwiło mu jeszcze w całem ciele, a wycie fal w osobliwy sposób pływało się z szlochem jego u trumny Pauliny.

Wydaje się sobie zmęczonem, chorem dzieckiem. Dzieckiem, bezradnie w ciemną noc płaczącem za matką. Mimowoli przychodzi mu na myśl kołysanka, którą zwykł był mu kiedyś śpiewać ojciec:

„Kam ins Dorf ein armer Jud —
Jud, Jud, Jud —
Riefen ihm die Jungen nach:
Jud, Jud, Jud. —
Einer warf ihm einen Stein,
Fiel er in den Graben rein,
Voll Blut, Blut, Blut!..."

W bezgranicznym strachu zerwał się nagle. Żyd krwawiący! — Czyż-to nie symbol własnego jego życia? Dokądkolwiek za życia spozierał — strumieniami lejąca się krew serdeczna, — cudzej i własnej udręki, co go zalewała bez litości. Krew — krew — krew — słyszy jeszcze śmiertelnie umęczony, smutny głos ojca kołyszący go do snu. Czyż nie jest to ten sam sen, za którym gwałtownie tęskni teraz wszystkiemi włóknami duszy? Byle spokój! spokój! Wędrowcem, nie zaznającym spokoju był za życia. Wydawał się sobie rozpaloną maszyną. Maszyną — tylko maszyną..

Ojcze! Czyż nie dość gry kuglarskiej przeszłości? **D o ś ć!** — woła w obłędnej męce. — Chciałeś być wybawcą twego narodu, ojcze, a jako cień pędzi twój syn przez świat ze stygmatem krwawiącego Żyda. Czyż stanąć mam przed twoim narodem i wyznać nieskończoną moją słabość? Ja, żydowski syn królewski? Czyż odrzucić mam imie twoje, niby duszące pęta i zginąć nieznany i nieuznany w pańszczyźnianym jarzmie dnia? — Nie, nie mogę być wykonawcą kończącym twe dzieło, ale nie mogę też być narzędziem cudzej woli. — Tak, ojcze mój, pasuje się syn twój od 25 lat z losem, jest w biedzie i zagryza wargi w bezimiennym

zy. Ale to nic nie pomogło. Po chwili drgnął. Widać było, że nagle wpadło mu coś na myśl. Otworzył jakąś szufladę, wrzucił tam dokumenty Mendla Singera, zerwał z bloku zieloną karteczkę, ostemplował ją, wręczył Mendlowi i powiedział:

— Przyjdziesz tu jutro o 9-tej rano! Wtedy będziemy sami. Można będzie spokojnie pomówić. Twoje papiery zostaną tu u mnie. Jutro je odbierzesz. Okażesz tę karteczkę.

Mendel wyszedł. Zamieszkin czekał na ulicy obok koni. Słońce zachodziło, następował wieczór.

— Pojedziemy dopiero jutro, — powiedział Mendel. — O godzinie 9 muszę tu wrócić!

Zaczął szukać domu modlitwy, aby przenocować. Kupił sobie kawałek chleba i dwie cebule, schował to wszystko do kieszeni, zatrzymał jakiegoś Żyda i zapytał go o dom modlitwy.

— Chodźmy razem, — zaproponował Żyd. — Po drodze Mendel opowiedział mu swoją historję.

— U nas w bóżnicy, — odpowiedział Żyd, — spotkasz człowieka, który ci to wszystko załatwi. Wysłał on już wiele rodzin do Ameryki. Znasz Kapturaka?

— Kapturaka? Naturalnie, że znam! On wysłał mojego syna!

— Stara klijentela! — przywitał go Kapturak. — W końcu lata przebywał on w Dubnie i ordynował w bóżnicach. — Wtedy twoja żona była u mnie. Twego syna jeszcze sobie doskonale przypominam. Dobrze mu się powodzi, co? Kapturak ma szczęśliwą rękę.

Okazało się, że Kapturak gotów był całą sprawę załatwić. Chwilowo kosztować to będzie dziesięć rubli od głowy. Mendel nie mógł dać dziesięciu rubli zadatku. Kapturak znalazł wyjście. Kazał sobie dać adres młodego Singera. Za cztery tygodnie będzie miał odpowiedź i pieniądze, jeśli syn rzeczywiście zamierza sprowadzić swoich rodziców za ocean.

— Daj mi zieloną karteczkę, list z Ameryki i polegaj na mnie! — powiedział Kapturak. Otaczający ich kiwali głowami. — Jeszcze dzisiaj pojedź do domu. Za kilka dni wstąpię do was. Polegaj na Kapturaku!

Kilku obecnych powtórzyło: „Polegaj na Kapturaku!"

— Całe szczęście, — rzekł Mendel, — że cię tutaj spotkałem.

Wszyscy podali mu rękę i życzyli szczęśliwej drogi. Mendel wrócił na rynek, gdzie czekał Zamieszkin, który właśnie zamierzał wgramolić się na wóz, by się przespać.

— Z Żydami tylko djabeł wyrozumi, jak będzie! — obruszył się Zamieszkin. — A więc jednak jedziemy!

Pojechal.

Zamieszkin okręcił sobie lejce koło ręki, bowiem postanowił się zdrzemnąć. Rzeczywiście już po chwili zaczął się kiwać. Ale w pewnym momencie konie przestraszyły się cienia chochoła, którego jakiś łobuziak zabrał z pola i ustawił przy szosie. Zwierzęta ruszyły galopem, furmanka zaczęła jakby fruwać. Mendlowi zdawało się, że za chwilę pofrunie jak ptak. Jego serce również galopowało jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Nagle Zamieszkin zaklął głośno. Furmanka ześlizgnęła się do rowu, — konie stały jeszcze przedniemi nogami na szosie, Zamieszkin leżał na Mendlu Singerze.

Jakoś z biedą wyleźli na szosę. Dyszel złamał się. Musieli tutaj przenocować. Rano zobaczy się, co robić.

— Oto jak się zaczyna twoja podróż do Ameryki, — odezwał się Zamieszkin. — Pocóż wy, u czorta, tyle jeździcie po świecie? Djabeł wam nie daje na miejscu usiedzieć. Nasz człowiek całe życie siedzi tam, gdzie się urodził, i tylko podczas wojny wędruje do Japonji!

Mendel Singer milczał. Siedział na skraju rowu obok Zamieszkina. Po raz pierwszy w życiu siedział Mendel Singer na gołej ziemi w głuchą noc obok chłopa. Widział nad sobą niebo i gwiazdy i myślał sobie, że zasłaniają one Boga. Wszystko to stworzył Pan w ciągu siedmiu dni. A gdy Żyd jechać chce do Ameryki, to musi mieć kilka lat czasu!

— Widzisz, jaki piękny jest kraj? — zapytał Zamieszkin. — Niebawem będą żniwa. Dobry mamy rok. Jeśli będzie taki dobry, jak mi się zdaje, to na jesieni kupię sobie jeszcze jednego konia. Czy masz jakie wiadomości od twego syna Jonasza? On się zna na koniach. O, jest zupełnie inny, jak ty. Może cię żona kiedyś zdradziła?

— Wszystko jest możliwe, — odpowiedział Mendel. Nagle zrobiło mu się na duszy bardzo lekko, nagle wszystko rozumiał. Noc wyzwoliła go z przesądów. Nawet przytulił się do Zamieszkina, jak do brata.

— Wszystko jest możliwe, — powtórzył. — Kobiety nic nie są warte.

Nagle Mendel zaczął łkać. Mendel płakał pośrodku nocy obok Zamieszkina.

Chłop przycisnął pięściami oczy, bowiem czuł, że za chwilę również zacznie płakać. Potem otoczył ręką wąskie ramiona Mendla i powiedział cicho, niemal szeptem:

— Śpij, poczciwe żydzisko, wyśpij się!

Przez długi czas czuwał. Mendel Singer tymczasem zasnął i chrapał. Żaby rechotały aż do świtu.

DLACZEGO ZIEWAMY?

Dotychczas odpowiadaliśmy stale na pytanie, dlaczego ziewamy, powołując się na to, że organizm nasz jest zmęczony. Znany psycholog genewski, Claperede wystąpił jednak z nową teorją, tłomacząc ziewanie jako obronę ludzkiego organizmu. Ziewając, otwieramy szeroko usta, przez to wprowadzamy do organizmu dużo tlenu. Równocześnie z ziewaniem wyciągamy członki przez co ściągamy naczynia krwionośne, znajdujące się na peryferjach i pędzimy krew ku sercu i płucom, gdzie krew ta nasyca się świeżym tlenem, który wdychamy podczas ziewania.

WESOŁY KĄCIK

SHAW O GRECKICH NOSACH.

Bernard Shaw wrócił z podróży po Grecji. W towarzystwie pyta go się ciekawa dama:

—Mister Shaw, czy istotnie Greczynki mają greckie nosy?

— Naturalnie, odpowiada Shaw.

— Naturalnie? pyta ze zdumieniem dama, dlaczego naturalnie?

— Kochana pani, rzecze Shaw, nie sądzi pani chyba, że Greczynki sprowadzają sobie nosy z zagranicy!

OPOWIEŚCI WSCHODNIE

Do mędrca Nasr-eddina przybył pewnego dnia człowiek i przyniósł mu zająca. Mistrz zaprosił go, by był jego gościem. Po tygodniu ten sam człowiek przybył ponownie, a przypomniawszy, że on to właśnie przed tygodniem przyniósł zająca, znów pozostał u mędrca w gościnie. Po upływie tygodnia przybyło kilku ludzi „Cóżeście wy za jedni?" zapytał mistrz „Jesteśmy sąsiadami człowieka, który ci przyniósł zająca" — odpowiedzieli. Zaprosił ich więc w gościnę. Aż po tygodniu przybywa jeszcze większa ilość ludzi i znów mistrz zapytał, co ich do niego sprowadza. „Jesteśmy sąsiadami sąsiadów człowieka, który przyniósł ci zająca" — odpowiedzieli. „Bądźcież więc moimi gośćmi" — rzekł mistrz i przyniósł im dużą miskę pełną czystej wody. „Co to?" — wykrzyknęli ze zdziwieniem. — „Jest to sos z sosu zająca" — odparł na to mędrzec.

TEATRY ŚWIETLNE DŹWIĘKOWE

APOLLO: „Wesoły Madryt" (Ramon Novarro)
SZTUKA: „Pod dachami Paryża
UCIECHA: „Pokusa" (Greta Garbo)
WANDA: „Na ławie oskarżonych" (Wojna i pokój)

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

CORSO: „Niebezpieczeństwo przyszłości"
WARSZAWA: „Dusze w niewoli" L. Solski, Batycka.

---

bolu, milczy i walczy, aż życie rozpłynęło mu się w nicość!...

Ktoś zapukał w drzwi. Przeleciał go dreszcz. Szybko wzrokiem przebiegnął list, jaki przyniósł mu posługacz hotelowy. — „Kilku panów i pań z Bordeaux odwiedzić pragnie syna wielkiego Herzla".

Niby cios sztyletu dotknęło go to poselstwo. — „Żałuję mocno, jestem zbyt zmęczony dziś — być może jutro" — kazał powiedzieć przez służącego. Ogarnął go bezbrzeżny szał. „Syna — syna!" — bruździło w nim. Nawet w najgłębszym moim bólu — widzą tylko syna Herzla. Gdzież jestem ja, z trawiącym mnie bólem, co mimo życia w ciele umęcza mnie na śmierć. Wszystko płynie tylko z ojcowskiego prażródła. Jego oczy, jego dech, jego cierpienie, posłannictwo jego! Czyż ja nie jestem człowiekiem jak tysiąc innych? Czy musiał właśnie ojciec mój śmiertelnym swoim dechem przygasić duszę dziecka?...

Chciałoby mu się zaryczeć, niby zraniony zwierz, chciałby ukryć się przed wszystkimi ludźmi, dla których stanowi tylko rozczarowanie, lub zgoła niegodny obraz Zmarłego.

Jakby dreszcz zimnicy przebiegła go dławiąca świadomość cudzej przepotężnej woli, która połamała mu kość pacierzową. Pełen gniewu zamknął drzwi na klucz. — Nikt, nikt niech mnie nie widzi! — Jestem wszak tylko synem, niczem, jak tylko synem. — Zaparło mu dech. Długiemi krokami przemierzał hotelowy pokój i wlepiał wzrok w ściany, które szczerzyły się ku niemu, białe i puste. W tem nagle przystanął. Nad jego łóżkiem wisiał krzyż z Chrystusem. Krzyż w hotelowym pokoju? Czyż był to przypadek, czy też troskliwość jego opiekuńczego ducha Hechlera, który nie chciał go zostawić nawet w hotelowym pokoju w Bordeaux bez niosącego pociechę widoku krzyża? Pełnemi trwogi oczami patrzał osłupiałym wzrokiem w ten symbol cierpienia. Spojrzenie ukrzyżowanego rozprzestrzeniało się, broda rozszerzała się i przysłaniała całe oblicze; udręką wykrzywione rysy spływały się w nieskończony smutek krwawiącego Żyda. Zatoczył się — okropny widok tknął skurczem pierś jego! Ojcze! — mój ojcze — mamrotał — teraz poznaję cię dopiero. Tyś jest wieczystym Żydem ze stygmatem cierpienia...

Dygotał na całem ciele. — Patrz ojcze, jako robak legł przed tobą twój syn i błaga cię o wybawienie. Nie mogę dłużej, mój ojcze — ulituj się nademną, który bezradnie i sam walczę o duszy zbawienie. Zdawało mi się, że znajdę je po ciężkich walkach w Nazarejczyku, ale kiedy krwawe znamię mego narodu wystarczyło się we mnie, poznałem ciężki mój grzech i jako pokutnik, któremu już nikt nie ufa, syn twój, królewski syn, dotarłem do kresu po błędnej ścieżynie życia.

Do kresu? — niby rozpalone żelazo przeszywała go ta myśl, która wstrząsnęła nim, jakby cucąc z przepastnego snu. I rzecz osobliwa. opanowywał zwolna rozpaloną jego głowę spokój duszy, na jakim zbywało mu za życia.

Koniec — szeptały jego wargi, jakby słowo to odsłaniało przed nim ostatnią tajemnicę życia. Jednym susem targnął za kufer podróżny. Dłoń ledwie drżała mu, kiedy kreślił ostatnią wolę. Jedno tylko życzenie: by go złożono w grób ojca. Niemal jakby czucie znalezienia drogi do domu owiało radością jego zmysły. Skoro trzymał mnie za życia, niechże przyjmie i po śmierci...

Zaczem wziął obraz ojca, jaki stale miał z sobą i nagle oto uderzyła go ta sama twarz zbawiciela na ścianie jakby objawienie. Ojciec mój, zbawiciel, co śmierć męczeńską poniósł w imię swojego narodu — dygotały jego wargi. Błogosławiony bądź, ojcze, zbawicielu mój — Kyrie Eleison!..

Żarliwemi całunkami okrywał wizerunek, z ziajanym oddechem rzucił się na kolana przed łóżko a na wargi jego wystąpiły po raz pierwszy od lat dwudziestu ostatnie hebrajskie dźwięki, jakie jeszcze zachował w pamięci:

Jiskadal — wejiskadesz — szmah — rabu..

Z przestrzeloną skronią znaleziono go następnego ranka. Na piersi leżał krwią przesiąkły obraz ojca. *(Tl. Te)*

KRONIKA

Wschód słońca 7. m. 31	Grudzień 8 Poniedziałek 18 Kislew 5691	Zachód słońca 3. m. 24

„Dzień Oszczędności“

Z okazji obchodu Dnia Oszczędności prezes PKO. dr. Henryk Gruber wygłosił wczoraj o g. 16'55 jako prezes centralnego komitetu obchodu Dnia Oszczędności odczyt transmitowany przez wszystkie radjostacje w Polsce.

Sprawa Griffla

Wiedeń, 7. 12 PAT W sprawie niewypłacalności przemysłowca naftowego E. Griffla donosi „N. F. Presse“, że wierzyciele austrjaccy zgodzili się z pewnemi zmianami na propozycje spadkobierców Griffla Utworzenie towarzystwa z ograniczoną poręką, którego celem ma być eksploatacja majątku Griffla, pozostawiono rozprawie przemysłowej, która odbędzie się w kwietniu w Krakowie.

SKAZANIE POLICJANTÓW, KTÓRZY BILI ARESZTANTÓW

W „Polonji“ czytamy: W Starym Bieruniu pow Pszczyński popełniono kradzież, o którą był podejrzany 19-letni Jan Jarosz. Komendant policji polecił posterunkowym Matuszyńskiemu i Józefowi Stanoszkowi doprowadzić podejrzanego Jarosza na posterunek. Policjanci nie zastali w domu Jarosza, udali się więc na miejsce jego pracy i stamtąd zaprowadzili go do policji, mimo, że prosił posterunkowych, by udali się z nim do domu, gdzie chciał się umyć i przebrać Na posterunku policji pp. Matuszyński i Stanoszek bili Jarosza po twarzy, karabinami po nogach, targali go za włosy, poczem wrzucili go do celi aresztów policyjnych. Powodem takiego postępowania z Jaroszem był fakt, że Jarosz nie chciał się przyznać do popełnienia kradzieży, później zaś w toku bicia przyznał się, jednak późniejsze dochodzenia wykazały, że Jarosz jest niewinny.

Po zwolnieniu z aresztu, Jarosz doniósł o traktowaniu go przez policjantów prokuratorowi i wczoraj Matuszyński i Stanoszek odpowiadali przed sądem okręgowym w Katowicach Sąd po przeprowadzeniu rozprawy **skazał Matuszyńskiego i Stanoszka po 3 miesiące więzienia.**

—o—

— **NOCNY DYŻUR APTEK**. Dziś w nocy z poniedziałku na wtorek mają dyżur apteki: ul. Szczepańska 1, Kościuszki 4, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, i pl Zgody 20

— **LOKALNA KOMISJA SZEKLOWA** wzywa wszystkie organizacje młodzieży, by wysłały swych referentów na posiedzenie referentów szeklowych, które odbędzie się dziś w poniedziałek o godz. 7-mej wiecz. w lokalu Org Sjońskiej, Stradom 15

— **S. K! A. „EMUNAH“**. Dziś tj. 8 bm. o godz. 8-mej wiecz. buda w lokalu Stradom 15.

— **MŁODE WIZO** komunikuje, że pierwsza lekcja gry na mandolinie rozpocznie się w poniedziałek o godz 7 wiecz. w własnym lokalu

— **Z KRAKOWSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO**. We środę dnia 10 bm odbędzie się o godz. 7-mej wiecz. w sali Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego ul. Radziwiłłowska 1. 4 zwyczajne posiedzenie naukowe Towarzystwa Lekarskiego, na którem wygłosi odczyt doc. M. Wierzuchowski (z Warszawy) pt. „Wpływ hormonów głodu i czynników pokarmowych na przetwarzanie węglowodanów przez ustrój prawidłowy“.

— **Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO**. Dziś po południu „Roxy“, wieczór „Nieprzyjaciółka“.

— **PAOLO POLARO**, pierwszy baryton opery „La Scala“ w Medjolanie, którego usłyszy Kraków we środę 10 bm. w sali Bolońskiego, występem w Warszawskiej Filharmonii zdobył sobie entuzjastyczne przyjęcie u publiczności i prasy. Koncert znakomitego śpiewaka był prawdziwem wydarzeniem muzycznem.

— **LASZLO SZENTGYORGYI** fenomenalny węgierski skrzypek, który w ubiegłym sezonie spotkał się z entuzjastycznem przyjęciem u publiczności i prasy, wystąpi jedyny raz jutro we wtorek 9 bm. w sali Bolońskiego. W programie utwory Francka, Goldmarka, Tarpaya, Kreislera i Paganiniego.

Tym P. T. prenumeratorom, którzy nie wyrównają bezzwłocznie zaległości, wstrzymamy z dniem 12 b. m. wysyłkę naszego pisma.

Wielka manifestacja Krakowa na rzecz Pomorza

Wczoraj z okazji „Miesiąca Pomorza“ odbyło się w katedrze na Wawelu uroczyste nabożeństwo na intencję rozwoju polskiego dostępu do morza. Nabożeństwo, w którem wzięli udział przedstawiciele władz, oraz instytucyj i stowarzyszeń, odprawił ks. Machay.

O godz. 12 w południe zebrały się tysięczne tłumy ludności Krakowa w Rynku głównym od strony pomnika Mickiewicza. Ze stóp pomnika przemówił prof. Józef Mikołajtys imieniem Komitetu Miesiąca Propagandy Pomorza. Mowę swą, poświęconą przedstawieniu znaczenia Pomorza dla Polski zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, który tłumy z zapałem powtórzyły, poczem orkiestra miejska odegrała hymn państwowy. Z Rynku ruszył pochód przez ul. Florjańską pod pomnik Grunwaldzki na pl. Matejki, gdzie przemówili dyr. Pachoński i przedstawiciel Związku rezerwistów i b. wojskowych dr. Döllinger. Po przemówieniach zebrani uchwalili jednomyślnie rezolucję stwierdzającą, że **1) Pomorze, to kraj odwiecznie i rdzennie polski, ofiara krwi i życia całych pokoleń związanych z macierzą, 2) Pomorze, to naturalna i od nikogo niezależna droga handlowa Polski, 3) wąski skrawek wybrzeża jaki Polska na mocy traktatu wersalskiego odzyskała w drobnej części, musi być jak najintensywniej wykorzystany. Wobec tego rezolucja wzywa społeczeństwo i rząd polski do stałego pogłębiania węzłów gospodarczych z Pomorzem, do rozbudowy Gdyni na miarę wielkich portów europejskich oraz do skierowania inicjatywy gospodarczej na wybrzeże polskie. Wreszcie rezolucja stanowczo przeciwstawia się zakusom rewizjonistycznym, wykluczając jakakolwiek dyskusję na ten temat.**

Po odśpiewaniu Roty zebrani w pochodzie udali się pod gmach województwa, gdzie wręczyli rezolucję naczelnikowi wydziału p. Osieckiemu, który przyjął delegację wiecu w zastępstwie p. wojewody. P. Osiecki przemówił z balkonu do zebranych tłumów, wskazując na wielkie znaczenie Pomorza dla Polski i zapowiadając natychmiastowe przesłanie władzom centralnym rezolucji obywatelstwa krakowskiego. Po odśpiewaniu Roty pochód rozwiązał się.

Wyłączność portów polskich dla wychodźctwa

Ukazało się doniosłe rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o zmianie niektórych postanowień ustawy z 14 grudnia 1925 r. o wyłączności portów polskich dla wychodźtwa. Rozporządzenie to zastępuje art. 2 wymienionej ustawy z następującemi postanowieniami:

Koncesje na przewóz emigrantów polskich do Stanów Zjednoczonych A. P. lub do Kanady będą wydawane tylko tym przedsiębiorstwom, które zobowiążą się do bezpośredniego przewozu emigrantów z portu polskiego do portu amerykańskiego. Koncesje udzielane dotychczas przedsiębiorstwom żeglugi mogą być wykonywane tylko z zachowaniem postanowień niniejszego artykułu. Przedsiębiorstwa, które nie uzyskają przedłużenia koncesyj, zlikwidują swoje czynności w Polsce stosownie do warunków koncesyj dotychczas posiadanych. Okres likwidacji nie może w żadnym razie przekroczyć terminu 30 czerwca 1931 roku.

Morderca Ginalskiego wypiera się winy

Ręczmień przewieziony został do Krakowa — Konfrontacja z Strączkówną i z bagażowym obciąża mocno domniemanego mordercę

W toku dochodzeń policyjnych w sprawie morderstwa rabunkowego, dokonanego w nocy 7 listopada, br. przy ul. Modrzewiowej na osobie reemigranta Jana Ginalskiego, organa Wydziału Śledczego w Krakowie ustaliły w trzecim dniu po morderstwie, że o dokonanie tego morderstwa podejrzany jest silnie niejaki Jan Ręczmień (lat 35) rodem z Ostrowa, w powiecie sokołowskim, województwo lubelskie, który z początkiem października br. przybył do Krakowa i zamieszkał jako sublokator przy ul. Pędzichów l. 19. Ręczmień w czasie pobytu w Krakowie nie miał określonego zajęcia, a dalsze dochodzenia wykazały, że stykał się on ze śp. Ginalskim, od wiedzając go nawet w jego mieszkaniu przy ul. Szlak 63, jednak zawsze tak, by nie był widzianym w jego towarzystwie przez osoby trzecie. Dnia 3 listopada Ręczmień wydalił się z Krakowa w nieokreślonym kierunku i zjawił się ponownie w dniu 7 listopada. W dniu tym widziany był pod wieczór pod mieszkaniem Ginalskiego, który następnie tejsamej nocy znaleziony został zamordowany w rowie przy ul. Modrzewiowej obok cmentarza rakowickiego. Od tej chwili Ręczmień zniknął znowu z Krakowa, ukrywając się przed policją.

W toku skrupulatnych dochodzeń ustalono rysopis Ręczmienia, zdobyto jego fotografję i zebrano szczegółowy materjał dowodowy przeciw niemu, na podstawie czego zarządzono za nim poszukiwania na całym obszarze Polski.

Na podstawie otrzymanego opisu i fotografji, przytrzymany został Ręczmień przez policję w Warszawie dnia 4 bm., a w dniu wczorajszym dostawiony został pod silną eskortą do tutejszego Wydziału Śledczego, gdzie niezwłocznie przystąpiono do jego przesłuchania na podstawie nagromadzonego materjału dowodowego.

Przesłuchany Ręczmień podał, że jest emerytowanym plutonowym 6 p. ułanów kaniowskich w Stanisławowie, że ma żonę i 7-letniego syna we wsi Nieczeczy, powiatu sokołowskiego, gdzie jednak nie przebywał, gdyż od dłuższego czasu poszukiwał jakiego zajęcia, podaje się także za rolnika, pisarza i agenta obrazów. Badany w związku z podejrzeniem o morderstwo na osobie śp. Ginalskiego zeznał, że **o morderstwie tem dowiedział się dopiero w dniu przytrzymania go na policji w Warszawie, przyznał jednak, że znał śp. Gnialskiego, którego poznał** w Krakowie na ulicy przy sposobności jakiegoś zbiegowiska na jednej z ulic.

Do morderstwa się nie przyznaje, dając wymijające odpowiedzi, przyczem zaprzecza również, by przy znał się do tego na policji w Warszawie, gdzie rzekomo sam się zgłosił na posterunku dworcowym, gdyż nie miał pieniędzy na podróż do swej żony. Na przedstawione mu dowody, Ręczmień albo nie daje wyjaśnienia, lub też daje niedorzeczne odpowiedzi, przyczem **tłumaczy się niepamięcią, a rozpoznany przez świadków milczy. Ręczmień został w szczegółności rozpoznany przez Strączkównę, jako ten osobnik, który bezpośrednio po morderstwie spotkany został przez nią na ulicy Rakowickiej, jak szedł od strony miejsca zbrodni i miał skaleczony mały palec u lewej ręki, tamując krew chusteczką, następnie spał w jej mieszkaniu przez noc, a wczesnym rankiem wydalił się niespostrzeżenie.** Jak obecnie stwierdzono, Ręczmień ma ten palec skaleczony i dotąd obandażowany, co tłumaczy analogicznie, jak wówczas Strączkównie, podając jednak inne znowu okoliczności. Nadto rozpoznany on został przez bagażowego, jako ten osobnik, który następnego dnia po morderstwie usiłował podiać za pośrednictwem tegoż bagażowego kufer Ginalskiego z dworca osobowego i wręczył mu kwit od tego kufra. Dalsze dochodzenia spoczywają w rękach naczelnika Wydziału Śledczego nadkom. Polaka.

REPERTUAR TEATRÓW KRAKOWSKICH.

TEATR IM J SŁOWACKIEGO

Poniedziałek: pop. „Roxy“ (ceny zniżone); wieczór: „Nieprzyjaciółka“.

„BAGATELA“

Poniedziałek: „Dancing w Bagateli“

Praga, 7. 12 (R) W pobliżu Opawy **zderzył** się autobus wiozący gości teatralnych do **domu** z samochodem i wywrócił się. Z 25 podróżnych 20 zostało rannych, w tem 6 ciężko.

PRZEGLĄD TECHNICZNY

Wzrost bezpieczeństwa w gazownictwie

Wbrew swej nazwie staje się gaz świetlny w coraz mniejszym stopniu środkiem do oświetlania, ustępując pod tym względem prądowi elektrycznemu. Lecz zato tem większe znaczenie zaczyna on zdobywać jako materiał opałowy i to nietylko w gospodarstwach domowych, przedsiębiorstwach i zakładach gastronomicznych lecz — co ważniejsze — także i w przemyśle tak drobnym, jak i wielkim.

Na taki kierunek rozwojowy złożyło się wiecej okoliczności, przedewszystkiem dodatni wynik wprowadzenia ogrzewania gazem pod względem uproszczenia urządzeń fabrycznych i całości ruchu, jak osiągnięcia większej ekonomji cieplnej; pozatem bardziej hygieniczne warunki pracy, daleko posunięta elastyczność w całokształcie ruchu fabrycznego, ponieważ jest to właściwością gazu świetlnego, że daje się on w bardzo rozległych granicach obciążenia ekonomicznie konsumować, a nadto, zależnie od potrzeb chwili, szybko i bez straty w czasie i materjale zmieniać w obciążeniu. Nie można też i przemilczeć tego faktu, że przez wprowadzenie gazu świetlnego do ruchu fabrycznego osiągnięto w licznych wypadkach polepszenie jakościowe towaru, ponieważ tak często wymaganą podczas procesu fabrykacyjnego regulację dopływu energji cieplnej, mo że, pomijając energję elektryczną, jako do podobnego celu zbyt drogą, zapewnić tylko gaz.

Nic więc dziwnego, że konsumpcja gazu świetlnego wzrosła w ostatniem dziesięcioleciu powojennem, w krajach silniej uprzemysłowionych, do rozmiarów niebywałych i że buduje się już tam zbiorniki gazu świetlnego do 120 m. wysokości a 300—400 tysięcy metrów kubicznych pojemności.

Wszelako równolegle do tego rozrostu i uwielostronnienia konsumcji musiały pójść w parze poważne wysiłki, by paliwo to uczynić mniej zagrażającem życiu i mieniu ludzkiemu, jakiem ono jest w swej dotychczasowej formie i sposobie oddawania do użytku publicznego.

Niebezpieczeństwo przy posługiwaniu się gazem świetlnym wypływa z dwóch przyczyn. Po pierwsze bowiem zawiera on tlenek węgla, jako główny element palny, pospolicie zwany czadem, gaz silnie trujący, którego 10 cm. sześciennych na 1 kg. wagi żywej istoty wystarcza by spowodować jej śmierć. Drugim głównym składnikiem gazu świetlnego jest wodór, który zmieszany z powietrzem daje „mieszaninę piorunującą“, tak zwaną z powodu wielkiej siły eksplozywnej, przyczem granice tego niebezpiecznego mieszania są bardzo obszerne, bo sięgają od 9—30 procent zawartości wodoru w mieszaninie.

Najczęstszem źródłem nieszczęść spowodowanych przez gaz świetlny, jest odpływ niepalącego się gazu jużto wskutek wady w instalacji, jużto wskutek otwarcia kurka. Ten ostatni wypadek zachodzi stosunkowo najczęściej; aby mu zapobiec, zaczynają dziś wchodzić w użycie palniki, których kurki dają się otwierać tylko wtedy, gdy wpierw zaświecony został płomyczek zapalny. Jest to pomysł w swej istocie dość prosty, bo polegający na tem, że przez zapalenie tego płomyczka doprowadza się do stanu żarzenia stosowny drucik, który wydłużając się, — zwalnia przy pomocy pewnego mechanizmu kurek, tylko w ten, a nie w inny sposób otwieralny.

Częstym też powodem nieszczęśliwych wypadków bywa wąż gumowy (szlauch), łączący palnik z siecią. Guma takiego węża staje się z czasem zupełnie niezdatną, porowatą i spękaną, co nie zawsze odrazu daje się zauważyć. Dlatego postanowiono łączenie zapomocą węża gumowego raz na zawsze porzucić i odpowiednio zmodyfikować palniki, piecyki gazowe i t. p., że otrzymują one teraz trwałe i solidne łączenie za pośrednictwem kontaktu, umożliwiającego bardzo łatwe włączenie lub wyłączenie palnika, przyczem zapomocą dowcipnego urządzenia wentylowego wylot rury gazowej od strony sieci automatycznie wówczas się zamyka lub otwiera.

Osobny rozdział dla siebie stanowią systemy unieszkodliwienia samego gazu jako takiego, a to przez usunięcie szkodliwych dla zdrowia i bezpieczeństwa składników, względnie nadanie mu nowych, któreby niebezpieczeństwo zredukowały do minimum. A więc znane są udatne próby, choć narazie ze względu na wysoką cenę bez znaczenia praktycznego, aby zawarty w gazie świetlnym tlenek węgla i wodór, drogą wzajemnego na siebie reagowania, zamienić na metan, gaz o bardzo wysokiej wartości cieplnej i nie posiadający już w takim stopniu szkodliwych własności.

Wkońcu na uwagę zasługuje „perfumowanie“ gazu świetlnego, polegające na domieszaniu pewnych, niezmiernie przenikliwie woniejących gazów, tak, że nawet drobny i w zwyczajnych warunkach niedostrzegalny wypływ gazu z sieci lub palnika natychmiast alarmuje obecnych swoim zapachem.

Inż. J. R.

O czem mówiono na Światowej Konferencji Energetycznej w Berlinie?

Konferencja berlińska była drugą z rzędu konferencją, zwołaną przez światową organizację energetyczną. Inicjatywę do tej organizacji dały podczas wystawy światowej w Wembley angielskie koła przemysłowców elektrotechnicznych, w dobrem zrozumieniu, że organizacja taka i zwoływane przez nią wszechświatowe zjazdy przyczynią się intenzywnie do rozwoju przemysłu. Urządzając pierwszy zjazd energetyczny podczas wystawy w Wembley, chciał przemysł angielski wyzyskać obecność narwybitniejszych fachowców i kół zainteresowanych ze wszystkich części świata dla wzmożenia produkcji i eksportu.

Cel, jaki przyświecał inicjatorom pierwszej konferencji, został umiejętnie wyzyskany przez Niemców, którym przypadła w udziale misja urządzenia drugiego zjazdu w czerwcu b. r. Niemcy tem bardziej zadali sobie trudu w jak najokazalszem urządzeniu konferencji, gdyż chcieli powetować podrzędne stanowisko, na jakie byli w roku 1924 skazani. Wówczas nawet język niemiecki nie był dopuszczony do głosu, podczas gdy w Berlinie, dzięki wpływowi technicznej literatury niemieckiej, przeszło połowa referatów została w niemieckim języku przedłożona. Na 355 wszystkich referatów było 179 w języku niemieckim, 142 w angielskim, a 34 we francuskim.

Centralnem zagadnieniem, któremu konferencja najwięcej poświęciła czasu i uwagi, był problem międzynarodowej wymiany energji, poświęcony temu tematowi, był między innemi projekt norwegski przeniesienia 900.000 kw. energji wodnej z Norwegji do Lubeki, skądby zasilało się ogólno—niemiecką sieć. Warunek rentowności byłby zbyt 4'8 miljarda kWh i uzyskanie kapitału na 5 proc.

Na jeszcze większą skalę zakrojony był odczyt Dr Ollivena, omawiający możliwość transeuropejskiej sieci dla lepszego wyzyskania lokalnych źródeł energji, które w wielkiej części we własnem państwie nie dadzą się bez reszty zużytkować. Chodzi tu nietylko o siły wodne Skandynawji, ale też o siły wodne Alp Pireneji, Apeninów, Żelaznej Bramy na Dunaju, rzek Dalmacji i Dniepru, następnie złóż węglowych Angiji, Niemiec, Polski, węgla brunatnego niemieckiego, wreszcie ropy rosyjskiej, rumuńskiej i polskiej. Zadanie to spełniłyby trzy sieci z kierunkiem północno—południowym (Calais—Lyon—Madryt—Lizbona; Skandynawja—Halle—Insbruck—Genua—Rzym; — Warszawa—Katowice—Wiedeń—Dalmacja) i dwie sieci z kierunkiem wschodnio—zachodnim (Katowice—Halle—Paryż; Rostów—Bukareszt—Wiedeń—Innsbruck—Lyon). — Wstępne rachunki wykazały, że transport, względnie przesyłanie 450.000 kW w sieciach tych o długości ogólnej okrągło 10.000 km., przy napięciu 400 kW, kosztowałoby 1'1 feniga za 1 kW — godzinę.

Wykorzystanie soli potasowych Morza Martwego

Według posiadanych wiadomości, przytoczonych przez „Przemysł Chemiczny“, sole potasowe w Morzu Martwem występują w ilościach tak dużych, że nie dadzą się wyczerpać.

Ze sprawozdania, opracowanego z polecenia ministra kolonji w Londynie, dowiadujemy się o możliwościach wykorzystania bogactw, zawartych w morzu Martwem. Ogólne wnioski, wynikające ze sprawozdania, można przedstawić w następujący sposób:

1) Praktycznie biorąc, chlorki sodu i potasu dadzą się uzyskiwać w ilościach nieograniczonych.

2) Przy produkcji 100.000 tonn soli potasowych rocznie nie wystąpią większe trudności techniczne.

3) Główna produkcja będzie się mogła odbywać przez odparowanie naturalne.

4) W następstwie pewnych zabiegów, okolice morza Martwego mogą się stać odpowiedniemi do zamieszkania.

5) Rentowność eksploatacji bogactw morza Martwego jest zapewnioną, gdyż uzyskany stąd potas mógłby, wobec niezmiernie taniej produkcji drogą naturalną, być sprzedawany po cenie o 1/3 niższej od obecnej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

FIRMA „ACHAEM“, RZESZÓW: Artykuły z intencją reklamowania produktów pewnej firmy mogą być przez nas tylko wtedy przyjęte do druku, o ile odnośne wyroby przedstawiają pod względem naukowo—technicznym coś istotnie nowego, tak, aby w sposób czysto rzeczowy mogły zainteresować ogół czytelników. Pozatem nie mogą one oczywiście zawierać wzmianki o firmie, która się odnośną produkcją zajmuje. Można natomiast wymienić nazwisko wynalazcy, podać nazwę charakteryzującą dany system i t. p. Dlatego, aby coś zadecydować, musielibyśmy ten artykuł, choćby w formie streszczonej, mieć w ręku.

FIRMA „LAURA“, SOSNOWIEC: Odnośny adres wiadomy nam jest w tej formie: Schoop's Rostschutzanlagen, Zürich, Schweiz.

RADJO

WTOREK, 9 GRUDNIA.

Kraków (313) 11,40 Przegl Prasy, PAT, 11,58 Sygnał, Hejnał, 12,10 Gramof. 13,10 Kom. meteor 15 Kom. gosp 15,50 Odczyt rządowy, 16,15 Gram 17,15 Odczyt pt. „Dole i niedole małych miasteczek“ — wygł. prof. Limanowski, 17,45 Koncert Filh Warsz. (Webr, Schubert, Ast, Ljadow), 18,35 Rozmait Komun. 19 Transm. z Warszawy: apel poległych 1 pułku Szwoleżerów, 19,35 Dziennik prasowy, 19,50 Opera z Poznania, Po operze Komunikaty oraz retransmisje ze stacyj zagran. 24 Hejnał.

Lwów (385,1) 11,40—24 p Kraków.

Katowice (408,7) 11,40 PAT, 11,58 Sygnał, Hejnał, 12,10 Gramof 13,10 Kom. meteor. 15 Kom. gosp. 15,35 Chwilka lotnicza, 15,50 Odczyt, 16,15 Dla dzieci, 16,30 Gramof., 17,15 Odczyt z Wilna, 17,45 Koncert 18,35 D c. powieści, 19 Apel poległych 1 pułku szwoleżerów, 19,35 Dziennik prasowy, 19,50 Opera. Po operze retransmisje ze stacyj zagran.

Wiedeń (516,3) 12, 19,35 Muz. 21,10 Opera.

Budapeszt (550,5) 9,15, 17,30, 19, 19.30, 20,30 Muz

Königswusterhausen (1635) 16,30 Muz., 21,10 Radiokabaret.

Wydawca: Za Spółkę Wyd „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7. pod zarządem Maksymiljana Feldmana